

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Żydzi w adwokaturze.

### II.

Z chwilą równouprawnienia żydów, niedostępne dla nich przedtem zajęcia, które bardziej odpowiadały ich przymiotom dziedzicznym, stały się też dla inteligencji żydowskiej celem szczególnych zabiegów. I odąd, inna znowu, teoria naturalistyczna znajduje na nich potwierdzenie swych zasad,—teoria przystosowania owych przymiotów do warunków otaczających! Jak za czasów tolerancji, żydzi przystosowywali się do naszego społeczeństwa nie przez nabywanie fachu rękodzielniczego na przykład, lecz wyłącznie oddając się lichwie i handlowi, tak teraz znowu przystosowywać się zaczęli przez zajmowanie stanowisk, z których łatwiej im przychodziło zrobić posterunek kupiecki, na których mogliby zrobić interes.

Oto dlaczego tak mało spotykamy żydów w zawodach: nauczycielskim, inżynierskim, administracyjnym i t. d., a za to taką masę w adwokaturze...

Wprawdzie adwokatura, do zaboru żydowskiego, była równie zaszczytną i może jedną z najidealniejszych, godnością, lecz z natury przeznaczona do załatwiania interesów, do pośredniczenia w sprawach osób trzecich, do regulowania częstokroć wielce zawiłych stosunków, najbardziej przypadająca do gustu, do tradycyjnych cech Izraela, a zarazem najłatwiej nadała się do wynaturzenia pod jego demoralizacyjnym wpływem.

Żydzienie adwokatury szybkie też czyniło postępy. Zrazu szło ono nieco oporem, jak każdy zresztą początek. Były nawet wypadki, w samych początkach inwazyi żydów do stanu obrończego, iż nowi adepci przechodzili na chrześcijaństwo, byleby pozyskać stopień patrona. Śnać nie mieli śmiałości od razu sięgnąć po najwyższe przywileje równouprawnienia! Powoli jednak drażliwości się zacieraly, a gdy do tego wkrótce nadeszła reforma sądowa, otwierająca dalszą drogę do kariery i uprawniająca instytucję adwokatów prywatnych, bez cenzusa naukowego, żydzi czuli się już w adwokaturze, jakby w skórze własnej. Rozporządzenie senatu z 1875 roku (Nr. 793) wprost orzekło, usuwając w ten sposób wszelkie wątpliwości, iż „ustawa procedury cywilnej nie wzbrania żydom być adwokatami“.

Pierwszy adwokat-żyd ukazał się w Warszawie w 1869 roku, t. j. w 9 lat po ogłoszeniu pamiętnych ustaw z 1860 r. Od tej pory upływa lat 16 i cóż się dzieje? Posłuchajmy, co nam mówią cyfry.

Według obliczeń spisu ludności w m. Warszawie w 1882 r., było tu adwokatów przysięgłych 271, w tej liczbie 62 żydów; pomocników adwokatów 47, w tem 17 żydów; wreszcie adwokatów prywatnych 150, między nimi zaś 33 żydów, ogółem 468 obrońców, a w tem 112 żydów, czyli blisko 1/4 część (22,9%). Są to dane urzędowe. Jakkolwiek już na podstawie tych zestawień, wypada niekorzystny dla adwokatury warszawskiej bilans, atoli dane późniejsze jeszcze bardziej pogorszają stan rzeczy. Oto na co się zanosi: gdy przed 3 ma laty na 47 młodzieży, przygotowujących się do zawodu obrończego, wypadło 17 żydów, t. j. 36%, w r. b. na 66 pomocników adwokatów mamy 28 żydów, t. j. 42,4%, innymi słowy, w szranki adwokackie stosunkowo wstępuje daleko więcej żydów niż chrześcian, jeżeli więc tak dalej pójdzie—wkrótce nadejdzie chwila, iż liczba obrońców-żydów dorówna cyfrze adwokatów-chrześcian, lub nawet ją przejdzie.

Przytoczona wyżej ilość adwokatów przysięgłych z 1882 r. uderza przesadą, trudno bowiem przypuścić, ażeby mogła wynosić 271! Kwestyonować jednak tej cyfry nie mamy żadnej racji, wyprowadził ją spis jednodniowy ludności, a więc obliczenie, dokonane na zasadzie zeznań osobistych, lub osób wiarogodnych, trzeba więc ją przyjąć.

Ażeby zaś nie być w sprzeczności z innego rodzaju źródłem statystycznym, mianowicie z wykazami również urzędowemi sądu okręgowego, który także daje materiał całkiem wiarogodny, a według którego, w r. b. na 195 adwokatów w ogóle, przypada 51 żydów, t. j. 26%, — uznać należy, że w rzeczywistości adwokaturą trudni się więcej osób, niż ile ich notuje statystyka sądowa, że jest to adwokatura tajna, pokątna, która zapewne przez ambicję i pychę, w nadziei, iż jej deklaracje skontrolowane nie będą, podała się, w obec organów spisu jednodniowego, za adwokaturę przysięgłą.

W inny sposób tak olbrzymiej różnicy między dwoma źródłami urzędowemi wytłumaczyć niepodobna, tymczasem droga przez nas przyjęta, zupełnie wyjaśnia pozorną zagadkę. Słyszeliśmy głucho, że w mieście szerzy się pokątna rajfurstwo adwokackie, od czasu do czasu załatywało nas jego echo ze skandalicznych procesów, lecz istotną siłę liczebną tego zielska społecznego od-fotografował dopiero spis jednodniowy: takich adwokatów potajemnych mamy 76! Zapamiętajmy tę cyfrę, bo do niej jeszcze wrocimy.

Tak więc, ubiegłych lat 16 wystarczało, ażeby dopuszczeni do adwokatury żydzi, zreformowali ją na swój sposób. Przedewszystkiem, dzięki nowemu żywiołowi, wytworzyła się olbrzymia konkurencja. Adwokaci mniej zaczęli myśleć o sprawach, o pomyślnem przeprowadzeniu procesu, o lite-

raturze prawniczej, o kształceniu się,—poświęcili natomiast całe siły swoje wynajdywaniu korzystnych dla siebie interesów, gonitwie za klientami. A ponieważ, bądź jak bądź, choćby tylko dla zamydlenia oczu publice, należało zachować pewne, zewnętrzne decorum, by całkiem z tradycją nie zrywać, okazała się więc potrzeba wytworzenia organu pomocniczego, któryby potajemnie pracował na rzecz ukrytej firmy adwokackiej. W taki sposób, we współzawodnictwie zrodziło się rajfurstwo.

Każdy adwokat „nowej szkoły“, z małemi wyjątkami, trzyma 2—3 agentów, których zadaniem jest myszkować po sądach, po kancelaryach, wywachiwać sprawy, tropić klientów i napędzać ich swoim „panom“.

Nie dość tego. Nienasycone współzawodnictwo pchnęło adwokaturę na inne jeszcze kręte ścieżki, jakieście kupiecka pomysłowość żydów wskazała była zdolną. Nie chcąc zadawania się owocami uczciwej pracy, pragnąc zysków i szybkiego wzbogacenia się, adwokaci zaczęli chwycić się względem klientów środków, niezawsze idących w parze z kodeksem moralności. Nazywając rzeczy po imieniu, powiemy otwarcie, pod wpływem zżydzenia powstał piractwo z m a d w o k a c k i.

Przyjąć od klienta sprawę i... zaliczenie, a potem akcyi do sądu nie wnosić, zalegać w terminach, narażać osoby, nieraz ubogie, lub w procesie szukające powetowania doznanej krzywdy, na przykre zawody i straty materyalne, to objaw dziś tak częsty, że o nim wspominać niewarto. Ważniejsza rzecz, że do rzadkości nie należą już, niestety, i takie wypadki, gdzie adwokat z rozmysłem przewleka sprawę, wprowadza stronę w kabałę, wikła jej interesa, doprowadza do bankructwa lub ruiny majątkowej.

Karty adwokackiej kroniki, dzięki znowu zżydzeniu splamiły się — s z a n t a ż e m !

Często dają się słyszeć głosy oburzenia przeciwko rozpowszechnionemu u nas zwyczajowi podstępnych bankructw, lecz jakże skromnie wydają się te podstępstwa kupieckie w porównaniu z fortelami obrońców, co zastawiwszy sieci na upatrzoną ofiarę, powoli krew z niej wysysają.

Tak więc, dziedziczne przymioty żydów ostatecznie zwyciężyły: w adwokaturze zapanował szwindel, wzmagające się zaś między obrońcami współzawodnictwo zrównało pod tym względem chrześcijan z żydami, z Warszawy przeniosło się na prowincję, wtargnęło do cichych

miasteczek i osad, wreszcie zrównało adwokatów przysięgłych z prywatnymi.

Co się tyczy ostatnich, to tak zwani w żargonie żydowskim „częścio wo powierzeni“ tem tylko różnią się od adwokatów przysięgłych, iż gdy drudzy posilkują się agentami, pierwsi dokonywają wszelkich „przedsiębiorstw“ na własną rękę. Z łatwych nawet do zrozumienia przyczyn, stali się oni dostępniejsi dla ogółu interesantów. Jako ludzie i mniej wykształceni i mniej dbali o blichtr zewnętrzny, pełnomocnicy prywatni pozwalają stronom targować się o honorarium, kontrolować swoje czynności, ba, przy sposobności zniosą nieraz zasłużoną obelgę,—więc nic dziwnego, że masy interesantów, ze średnich i niższych warstw ludności, stały się ich wyłącznym łupem.

Przejdźcie się po sądach pokoju, a przekonacie się, iż berło panowania należy tu do ludzi, co nie otrzymawszy żadnego wykształcenia, bez najmniejszej ręką moralnej, dla własnego interesu wzięli się do stawania w sprawach sądowych. Reszty dopełnił spryt i doświadczenie. Dziś masy ludności, potrzebujące jak najtroskliwszej opieki i pomocy, dostały się pod kierownictwo wyrafinowanych szwindlerów.

Takie są główne następstwa zżydzenia adwokatury...

Dla uniknięcia zarzutu jednostronności, jaki w tem miejscu mógłby nas spotkać, pospieszamy dodać, że do zwiększenia negatywnego wpływu żydów na stan obrońcy, w pewnej mierze przyczyniła się też inna okoliczność, mianowicie rozluźnienie węzłów solidarności w korporacji obrońców, skutkiem otwarcia listy adwokatów w ogóle, a w szczególności skutkiem uprawnienia działalności adwokatów prywatnych, na których stanowisko cisnąć się niebawem zaczęły osobistości wszelkiego powołania — choć przedewszystkiem żydzi znowu — co nie mogąc gdzieindziej znaleźć pracy, szukali zarobków w łatwym teraz chlebie adwokackim.

Lecz o tych warunkach ogólnych, wytworzonych, przez nowe ustawodawstwo sądowe, i o względach moralnych adwokatury — pomówimy obszerniej przyszym razem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWY.

Szkicował  
Naddniestrzanin.

(Dalszy ciąg.)

Gdy chłop, nazajutrz do karczmy przyszedłszy, zwiózł się przed Jankiem ze swoich zmartwień, żyd poklepał go po przyjacielsku po ramieniu i rzekł tonem stanowczym:

— Nie bój się, Fedju, Jankiel myślał już i o tem, przecie ja wiem, że kto nie jest pełnoletni, ten nie może gruntu sprzedawać. Za dwa dni pojedę do Sambora, ty mi dasz konie i swego „najmyta“, pomówię z konsyliarzem mądre słowo i da Bóg, zostaniesz pełnoletni. Wprawdzie będzie to trochę kosztowało, lecz co robić... Przecie ty wiesz, że Jankiel nie może tracić.

— Ja twego nie chcę — Fedjo odpowiedział.

Stało się więc na tem, że żyd zajmie się wyrobieniem mu pełnoletności.

Jankiel pojechał do Sambora, a po upływie dwóch tygodni, Fedko Jacyszyn został uznany za pełnoletniego.

Z dekretem w kieszeni, chłop przyszedł do swego

opiekuna. Ułożyli kontrakt, Fedjo podpisał się w przytomności dwóch świadków, znakiem Krzyża Świętego, i grunt pod lasem przeszedł na własność Jankla Feigla. Teraz nastąpił rozrachunek. Fedko miał wprawdzie dostać 75 reńskich i garniec wódki, lecz żyd potrafił z tej kwoty: 7 reńskich dawniej Fedjowi wypożyczonych, 18 za wyrobienie pełnoletności (Jankiel przysięgał na duszę i na ciało, że go ta sprawa nierównie więcej kosztowała, lecz on resztę daruje, bo mu żal Fedja) nakoniec drobne wydatki, których bliżej nie określił, wynosiły razem 27 reńskich. Fedjo dostał więc na rękę ledwie 48 reńskich, prócz garnca wódki, który miał być jego jedynym pocieszycielem...

Chłop spojrział na pieniądze, potem na żyda i w głowę się poskrobał.

— Żle... — mruknął.

— Czemu źle, na co ma być źle? — Jankiel zapytał.

— Mało...

— Mało? A ile ty chciał dostać? Gdyby nie Jankiel, za to twoje pole śmierdzące, na którym nic się nie rodzi, nie dałby ci nikt ani papierka. A żeś wziął mnie, niżes myślał, czy ja temu winien? Przecie z dawnego rachunku zostało się siedm, w Samborze wydałem za ciebie ośmnaście, na drogę poszły dwa, razem dwadzieścia siedm, więc sprawiedliwie należy ci się jeszcze czterdzieści ośm i garniec wódki. A jaka wódka! Nawet w Drohobyczu takiej nie sprze-

## NARADY ZIEMI GALICYJSKICH NAD KWESTYĄ PRZESILENIA ROLNICZEGO.

L w ó w, 27 Grudnia.

„Wyznam ci szczerze, że gdy słyszę ciągły lament naszych na jedną i tę samą nutę: „źle, źle i źle, to istna pasya mnie porywa. Boć gdybym wiedział, gdybym mógł przypuścić, że te skargi przyniosą nam ulgę jakąkolwiek, daję ci słowo, jęczałbym pierwszy, bodaj najgłośniej. Al! te lamenta, to prawdziwa zaraza, bo jęczą nawet ci, którym tak okrutnie źle nie jest, a ten jęk ogólny osłabia tylko ducha i odbiera resztę tej energii, jaka się jeszcze w tym i w owym kołacie.“

Te wyrazy wypisałem z pogadank waszych p. t. „Z pod szlacheckiej strzechy“ („Rola“ Nr. 50 z r. z.), gdyż przekonany jestem, iż wartoby je zaadresować do naszego sejm, jak również i do biur naszych Towarzystw rolniczych. Bo też to prawdziwa rozpacz ogarnia duszę, gdy patrzymy na to jakies trudne do pojęcia zwątpienie nie o własnej sile, na to leniwe, bezmyślne poddawanie się biedzie, na ów powszechny brak inicjatywy i energii do samodzielnego ratowania się z kłopotów, jakie opanowują ziemianstwo galicyjskie!

Pytacie, jaki jest rezultat owych mnogich narad i zjazdów, które odbywały się w ostatnich czasach w Galicyi, w Krakowie, Tarnopolu, Przemysłu i we Lwowie, dla roztrząsania środków ochrony interesów rolnictwa przed skutkami panującego obecnie przesilenia? Oto nic więcej, oprócz szeregu rezolucyj, stwierdzających, że źle się z nami dzieje, i wzywających pomocy rządu na rozmaite dolegliwości.

Nie myślę ja wcale zaprzeczać słuszności żądaniom, ażeby usunięte zostały krzywdy, jakich doznaje tutejsza produkcja rolna pod względem cłowym, — krzywdy takie, jak te mianowicie, że wschodnie granice państwa stoją otworem dla napływu tanio produkowanego zboża z krajów stepowych, gdy zachodnie granice są zamknięte cłami prohibicyjnemi cesarstwa niemieckiego; nie zaprzeczam też słuszności żądaniu, ażeby koleje austriackie nie liczyły wyższych należności za przewóz tutejszego zboża, niż od towaru zagranicznego, jak się to niestety dzieje, — lub wreszcie prośbom o uchylenie różnych niedogodności podatkowych, jakoteż w urzędzeniach kredytowych, szkodliwych dla interesów rolnictwa. Wszystkie wchodzące w ten zakres życzenia, jak one zostały sformułowane na owych zjazdach rolniczych, są niewątpliwie słuszne i ze wszech miar uzasadnione.

Lecz czy uchwalenie tego szeregu idealnych życzeń, samo przez się zaradzi wszelakim potrzebom ziemianstwa galicyjskiego, czy te rezolucje wybawią je z niedoli obe-

dającą. Pokosztuj tylko, Fedju, a przekonasz się, jaka to wódka!

— Ta, ja wiem że sprawiedliwa, ale mnie markotno, że Nastki nie mogę spłacić.

— Czemubys nie mógł? Czy ty może nie gazda? Sprzedaj woły, a będziesz miał pieniądze.

— Wołów nie sprzedam, bo na wiosnę nie dałbym sobie bez nich rady.

— To sprzedaj barany.

— Tanie teraz.

— Skoro tak, to rób co ci się podoba a mnie daj pokój, bo ja nie chcę mieć z tobą więcej zgryzoty.

— Słuchajcie, Janklu, pożyczcie mi pięćdziesiąt i dwa papierki, a będę miał całą setkę i siostrę spłacać. Wiecieżem rzetelny, co wezmę oddam i procentu nie pożałuję.

Żyd brwi ściągnął, a po krótkim namyśle tak odpowiedział:

— Ty wiesz, Fedju, że dla ciebie dałbym sobie nawet krwi z pod serca utoczyć, ale pieniędzy nie dam, bo nie mam. Com przez tyle lat zbierał, wszystko teraz poszło za te grunta gałgańskie, i dałby choć Bóg, żebym całego majątku nie stracił... Ale nie bój się, Fedju, ja ciebie nie opuszczę. Jutro przyjedzie tu z Drohobycza mój szwagier, bardzo dobry i delikatny człowiek, będziemy go prosili, może on pożyczycy.

Szwagier w rzeczy samej przyjechał i po długich ko-

nej? Czy wreszcie nic już nie pozostaje rolnikom naszym do przedsięwzięcia z własnej inicjatywy, własną energią, w imię idei samopomocy, dla poprawy swojego losu?

Przy otwarciu tegorocznej sesji sejmowej wyraził się marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz, że u nas jest położenie rolnictwa o wiele znośniejszem niż na zachodzie, gdzie już do najwyższego szczytu posunięta produkcja, nie dopuszcza możliwości dalszego jej podniesienia, podczas gdy u nas, pod względem wydajności roli, i podniesienia pracy, wiele pozostaje do zrobienia. Otwarte jest więc pole — są słowa marszałka, do pomnożenia produkcji rolnej, i zastąpienia nią tej luki, jaka w gospodarstwie przez obniżenie cen stworzoną została.

Trudnoby uwierzyć, że to zdanie marszałka najgorzszego doznało przyjęcia właśnie w kołach rolniczych! Uznanie je za objaw „optymistycznego“ zapatrywania na rolnicze stosunki kraju, w dziennikarstwie zaś, a nawet i w Izbie sejmowej nie szczędzono mu z tego powodu wymówek.

Przypatrzmy się jednak, jak się przedstawia położenie rolnictwa galicyjskiego w świetle cyfr?

Otóż prawda, że wielka własność ziemiska w Galicyi jest w stosunku do swej dzisiejszej rentowności okropnie zadłużoną; prawda, że co się tyczy posiadłości „rustykałnej“, to chociaż jej obciążenie hipoteczne w stosunku do olbrzymiego obszaru uprawnych gruntów włościańskich jest wcale nieznacznem, jednakże zacofany stan zagospodarowania ich, utrzymuje ludność włościańską w Galicyi w nędzy; — lecz porównanie dochodu gruntowego w Galicyi z dochodem w najbliższych krajach sąsiednich przekonywa dowodnie, iż suma dochodów społeczeństwa z produkcji rolnej może być jeszcze znacznie — bardzo znacznie podwyższoną.

Wedle dokonanego niedawno przez rząd austriacki z wszelką możliwą skrupulatnością „katastralnego“ oszacowania dochodu z posiadłości ziemskich w całym państwie dla wynalezienia podstawy do sprawiedliwego rozkładu podatku gruntowego, okazuje się, iż w rzędzie innych krajów koronnych. Galicya zajmuje w Austrii nader poślednie miejsce pod względem rentowności ziemi. Oto niektóre szczegóły pdrównawcze:

Morg austriacki = 1,600 sąż. kwadr. przynosi rocznie c z y s t e g o dochodu katastralnego:

	w Galicyi:	na Szlązku:	na Morawach:	w Czechach:	w całym państwie:
	(w guldenach, walutą austr.)				
z roli ornej	2.55	5.54	8.70	7.43	5.44
z łąk	2.11	6.32	7.80	7.89	4.86
z ogrodów	5.39	8.88	14.56	15.22	10.08
z pastwisk	0.93	1.19	1.82	1.92	0.83
z lasów	0.63	2.14	2.34	2.57	1.23
Ogółem	1.86	4.16	6.53	5.82	3.36

rowodach, pożyczyl Fedjowi sześćdziesiąt guldenów na trzy miesiące. Rewers był spisany u rejenta z wszystkimi możliwymi obostrzeniami. Fedjo położył na nim znak krzyża bez wahania, bo przecie pieniądze wziął i chciał je oddać.

### VI.

W niespełna pół roku postać Borysławia całkiem się zmieniła. Owi kupcy nieznan, którzy po jednodniowym pobycie długo się nie pokazywali, po jakim czasie zaczęli zjeżdżać się jeden po drugim. Jankiel wszystkich znał, każdego po wsi oprowadzał i z każdym z osobna jeździł do rejenta. Ludzie opowiadali sobie na ucho, że odprzedawał im grunta podstępnie nabyte, biorąc za każdy najmniej dziesięć razy tyle, ile dał, lecz czy to była rzetelna prawda, tego nikt nie zbadał, gdyż rejenta nie odważyłby się żaden chłop o to spytać.

Spokojna niegdys wioska zaroila się mnóstwem obcych ludzi, głównie żydów, którzy setkami codzienn tu przyjeżdżali. Jedni zamieszkali w chatkach włościańskich, drudzy zaczęli stawiać z desek coś nakształt szałasów, inni spali gdzieśbądź, pod płotem lub na obrogach, w które chłopci tych okolic siano składają. Niedługo trwało, a powstały dwie synagogi i kilka sklepików żydowskich. I podczas gdy na powierzchni ziemi dokonywały się takie zmiany, w jej wnętrzu zaczęła się praca, o jakiej tu najstarsi ludzie nie słyszeli. Na gruntach od włościan nabytych, żydzi założyli

Czyż nie stwierdzają te cyfry zdania, iż przed rolnictwem galicyjskiem stoi jeszcze otworem szerokie pole do powiększenia dochodów — i to pomimo spadku cen zboża, tylko przez powiększenie ilości, jak niemniej polepszenie jakości, a więc i wartości produktów?

Równie niekorzystnie przedstawia się stosunek rentowności ziemi w Galicyi, gdy porównamy ceny dzierżawy gruntów w naszym kraju, z cenami, istniejącymi w krajach sąsiednich. I tak: „kataster“ gruntowy z r. 1880 zastał wydzierżawionego obszaru w Galicyi ogółem 1,542,212 morgów, przeciętna zaś cena dzierżawna morga wynosiła u nas tylko 3 guldeny 31 centów, gdy tymczasem na Szlązku przynosi dzierżawa właścicielowi 15.72 złr., na Morawach 18.28 złr., w Czechach 14.37 złr., w Dolnej Austrii 13.79 złr., w Górnej Austrii 17.63 złr., nawet na Bukowinie 5.77 złr., w całym zaś państwie 7.93 złr. czystego dochodu. Przecież niższa cen płodów rolniczych dotyka zarówno Galicyę, jak i Morawy lub Czechy; pomimo to dochód z ziemi jest tam 2 i 3 razy wyższy, a niemniej jest wyższa i cena dzierżaw rolnych, niż u nas — i to tylko dlatego, że zagospodarowanie każdej posiadłości ziemskiej jest tam lepszym.

W rozprawie statystycznej o rozkładzie rozmaitych upraw gruntów w Galicyi podaje dr. Tadeusz Pilat obszar odłogiem leżącej ziemi w Galicyi niemal na 20% całego obszaru kraju. Gdy zaś obszar ten wynosi około 13 milionów morgów, więc wypada na ugory do 2,600,000 morgów, w czem mieści się olbrzymia przestrzeń około 1,200,000 morgów wynosząca, pastwisk, położonych bardzo często w najlepszej glebie, w najkorzystniejszej pod uprawę orną sytuacji. Jest przeto u nas wiele do zrobienia w tym kierunku, ażeby rozszerzyć kulturę lepszą na nowe obszary. — Byłoby o czem pomówić w kołach fachowych — pomiędzy rolnikami.

Zresztą kwestya: czy, gdzie i w jakiej mierze wypadaloby ograniczyć obszary należących do jednego folwarku gruntów, ażeby natomiast skierowywać gospodarzkę ku systemowi bardziej intensywnemu, a odległe od folwarku łany albo wyprzedawać, albo wydzierżawiać, wymaga również gruntownego i wszechstronnego rozbioru. W ogóle wypadaloby spodziewać się, że ziemianie nasi zaczną teraz radzić cokolwiek o tem, w jaki sposób potrzebaby zmienić system gospodarstwa rolnego w obec zmienionych warunków zbytu płodów rolnych w ostatnich czasach..

Dziwnym jednak trafem nie znaleźliśmy tego punktu na porządku dziennym obrad — któregokolwiek z odbytych tej jesieni mnogich zjazdów rolników galicyjskich.

W ogłoszonej świeżo wybornej pracy statystycznej o znaczeniu targu wiedeńskiego dla naszych gospodarstw rolnych, rzuca dr. Tadeusz Rutowski mnóstwo uwag, zasługujących, jak mi się zdaje, na baczną uwagę każdego, ktokolwiek interesuje się sprawami gospodarstwa rolnego w Gal-

setki studzien, z których bądź korbami, bądź przy pomocy machin parowych, dobywali wodę cuchnącą, nazywaną teraz ropą. Ta w destylarniach przemieniała się potem w naftę, tak potrzebną do użytku codziennego, że nawet najbiedniejszy nie może się bez niej obejść. W kilka miesięcy zniknęło z chat starodawne łuczywo, a jego miejsce zajęły kaganki, wprawdzie kopcące i cuchnące, — żydzi bowiem przez oszczędność wyrabiali najgorszy gatunek nafty, zwany razówką, lecz zato jaśniejsze i wygodniejsze niż smolne szczyppy, które co chwila trzeba było objaśniać.

Chłopi, nie domyślając się nawet, że w ich ziemi miliony spoczywają, odstępowali grunta za byle co, pieniądze zaś ze sprzedaży uzyskane, przepijali w szynkowniach, których w Borysławiu było codziennie więcej. A w miarę, jak dawni dziedzice ustępowali ze swoich zagród, ich miejsce zajmowali ludzie z kędzierzawymi głowami, nie przywiązujący się do żadnego kraju i żadnego społeczeństwa, ludzie nie mający honoru i ze wstydu odarci, którzy dla pieniędzy gotowi zawsze wszystko uczynić, ludzie wzgardzeni przez świat cały — żydzi.

Jankiel odstąpił przedsiębiorcom wszystkie grunta, które od włościan ponabycował a zostawił sobie tylko to, co mu Fedjo sprzedał. Na tym kawalku, w spółce ze swoim szwagrem, zaczął eksploatację. W czterech punktach założyli studnie, a po kilku tygodniach, z jednej taka ilość ropy zaczęła buhać, że dziennie zbierali jej po trzydzieści be-

cyi. Opierając się na wykazach urzędowych rocznej konsumpcji Wiednia, którego rynki stoją dla Galicyi otworem, wskazuje dr. Rutowski, jak wiele pozostaje u nas do zrobienia na polu rozwoju produkcji bydła na rzeź, trzody chlewnej, owiec, cieląt, drobiu, dziczyzny, ryb, produkcji nabiału, racjonalnego urządzenia handlu temi artykułami, wywozu mięsa świeżego, słoniny, smalcu, legumin, jarzyn, jaj i t. d. — chociażby tylko dla zapewnienia Galicyi odpowiedniego miejsca na wiedeńskim targu żywnościowym. Dostyc powiedzieć, że gdy np. Wiedeń konsumuje rocznie 2,193,000 klgr. masła, to na tę ilość dostarczyła Galicya w roku 1883 tylko 78 klgr.; na 500,000 sztuk wieprzów, przywożonych na targ wiedeński, kraj nasz dowozi niespełna 25,000 sztuk; na 2 1/2 miliona potrzebnych dla Wiednia rocznie kur, kaczek i gęsi, dostarczyła Galicya w r. 1883 wszystkiego 2,576 sztuk drobiu; przy ogromnej ilości rzek, potoków i stawów, nie może dostarczać kraj nasz do Wiednia ani ryb, ani raków, pomimo iż ludność tamtejsza konsumuje tego artykułu do miliona kilogramów rocznie, i t. d.

Ze wszystkich wymienionych tutaj artykułów targowych, wymagałby każdy osobnych studyów, osobnej organizacji tak produkcji jak i handlu — prób, doświadczeń i zabiegów pracowitych. Lecz na zebraniach rolników naszych pominięto niestety wszystko to milczeniem!

Wielka własność ziemska w Galicyi obejmuje 3,491,673 morgów lasu. W ostatnich kilkunastu latach zakorzeniła się u nas moda hurtownego wyprzedawania lasów handlarzom, ażeby uzyskanym w ten sposób kapitałem łątać luki w finansach właścicieli ziemskich. Sprzedaże odbywają się w ogólności pod warunkami bardzo niekorzystnymi dla właścicieli, więc czyż tworzenie swojskich spółek dla racjonalnej eksploatacji lasów nie byłoby pożądanem?

Dotknijmy w końcu rozległego obszaru przemysłu, który mógłby być zaszczerpiony na tle gospodarstwa rolnego i leśnego, jak np. piwowarstwo, fabrykacja skrobi, cukrownictwo, stolarnie i tokarnie fabryczne, fabrykacja różnych mas papierowych, rozwój tkactwa, garbarstwa i t. p. gałęzi przemysłu, mających u nas gotowy pod ręką surowiec. Ale temi rzeczami nie chcą zajmować się u nas producenci surowego materiału, niezbędnego dla wymienionych tu gałęzi przemysłu. Jedyna kwestya przemysłowa, o jakiej zaczęto u nas cokolwiek mówić w ostatnich czasach, w kołach ziemiańskich, jest fabrykacja maltozy — z r u m u ŋ s k i e j k u k u r y d z y !

Oto macie szereg spraw, o których nie było mowy na zjazdach rolników galicyjskich, zwoływanych tej jesieni dla przeprowadzenia rozpraw nad sposobami podźwignięcia upadającej produkcji rolnej.

Czyż nie miał racji pan marszałek, gdy nawoływał ziemianstwo do pomnożenia produkcji rolnej i do rozwoju zaniedbanych jej źródeł?

*T. Merunowicz.*

czek, czasem jeszcze więcej. Odtąd na krzywego Jankla spoglądali wszyscy z podziwieniem, jak na wybrańca losu. Co do niego samego, nie było można jeszcze powiedzieć, żeby go szczęście zmieniło. Ubierał się jak dawniej, jadł to samo co dawniej, i tylko głowę trochę wyżej nosił. Spojrzenie miał także pewniejsze siebie, bo czując pieniądze w kieszeni, nie potrzebował nikogo się obawiać. Jankiel był o tyle filozofem, aby wiedzieć, że za pieniądze na świecie wszystko kupi...

Fedko wcale mu nie zazdrościł, że się na jego ziemi fortuny dorabiał. „Widać, że mu tak było napisano“ — myślał w duchu i jeszcze bardziej niż dawniej kłopotał się swemi interesami. Złe czasy na niego przyszły.

Ostatniego roku owies chybił, ziemniaki na dołach wygniły, z bydła padły mu dwie sztuki. Prócz tego, wesele siostry dobrze go szarpnęło. Przecie nie wypadalo wydać jej z domu bez muzyki, wódki i knyszów. Jankiel dał wprawdzie wszystkiego na kredyt, ale po weselu kazał sobie za dług weksel wystawić. Gdy go Fedko zapytał, czemu żąda aż takiej pewności, odpowiedział:

— Dla pamięci. Jak wiesz, teraz w karczmie nie siedzę, bo tę oddałem żonie i dzieciom, aby więc pamiętać, ile mam u ciebie, wezmę weksel zamiast kwitu, i tak obadwa będziemy spokojni. Ty nie zapomnisz, kiedy będziesz miał oddać, a ja, kiedy powinienem odebrać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

# Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

Zwycięzca Greków i Węgrów, pomimo czterokrotnego w związku małżeńskie wchodzenia, nie zostawił po sobie potomstwa prawowitego. Tron po nim przypadł synowcowi, jednemu legalnemu Niemani spadkobiercy. Możliwością (właścicielowie) atoli wybrali starszego z dwóch z nieprawego łoża Milutina synów, Stefana, który za życia jeszcze ojca Zetę władał. Królewicz co Zetę dzierżył, uważany był za następcę tronu. Nie ta jednak tylko racja wyborcami powodowała do takiego wyboru. Przypuszczać należy że ten ostatni przychylił się ku kościołowi zachodniemu. Tron przeto zajął Stefan Urosz III, przewany „ślepy” z powodu że, zbuntowawszy się przeciwko ojcu, został przez pół pobawiony wzroku, i Deczańskim dlatego, że zbudował pod nazwą „Deczana” cerkiew wspaniałą. Stefan szczęśliwie wojował z Bulgarami i Grekami; nieszczęśliwym był atoli w zatargach z synem, który przeciwko niemu podniósł oręż dla racji tejże samej, dla której on sam oręż przeciwko ojcu swemu podnosił.

Jak Milutin, tak Stefan Urosz na stare lata młodzieńką grecką księżniczkę za żonę pojął i, wszedłszy przez to w bliskie z dworem byzantyjskim stosunki, posądzony był o chęć naznaczenia po sobie na następcę księcia greckiego. Milutin syna pokonał; Stefan Urosz zaś, nie tylko przez syna pokonany, ale za wiedzą jego — kronikarze twierdzą, że bez jego wiedzy — uduszony został. Synem, co w sposób ten drogę sobie do tronu utorował, był jeden z najgłośniejszych serbskich monarchów, wielki wojownik i prawodawca, Stefan Duszana Silny.

Historja zataić nie może tego, zgrozą przejmującego a do czoła znakomitego człowieka przybitego faktu. Może jednak przyczyn onego poszukać i następstwa wykazać.

Z tego, cośmy powyżej o Serbii z punktu historycznego mówili, widocznym jest, że państwo serbskie takie, jakie z rąk Niemanczów wyszło, było kreacją sztuczną — forsowaną, jeżeli się tak wyrazić wolno. Zbudowała je dynastia, gwałcąc materiał budulcowy. Szereg władców zdolnych i przedsiębiorczych utrzymywał dzieło, nie posiadające warunków do utrzymania się samo przez się na stopie mocarstwa. Natura wskazywała mu przeznaczenie skromniejsze. Wymagało więc ono wysiłków, sposobów i ludzi, co w dążeniu do celu wytkniętego, usuwają z drogi pochodu swego zawady tak, lub inaczej.

Spadkobiercy Niemani oglądali się jeno na racje stanu i te im doradzały chwytanie się środków, pozostających z moralnością najelementarniejszą w niezgodzie najwyraźniejszej i najzupełniejszej. Nie wszystkich państw historye ilustrują obrazy takie. Te atoli, w których sztuczność zastępuje naturalną żywość koalicję, obejść się nie mogą bez podstępów, wybiegów, kłamstwa, zdrady i zbrodni. Gdzie więc takowe historya zapisuje, jest to znak, że budowała państwowa stała na fundamentach nienaturalnych.

Duszana ojca zamordował, zamordować kazał, czy zamordować pozwolił — to wszystko jedno: usunął go dlatego, że pochodowi jego na zawadzie stał. Czy go to usprawiedliwia? Usprawiedliwienie dla niego jedyne znajduje się chyba w „racyi stanu”, która się w Serbii, dzięki wypchnięciu jej sztuką i przemocą na stanowisko mocarstwowe, wyraziła w sposób wielce — drażliwy. Dla utrzymania się na stanowisku tem potrzebowała ludzi zdolnych — po Duszanie Duszana nowego, po tym znów Duszana, i dalej Duszana, i tak zawsze; inaczej, zajaśnieć mogła jeno niby ogień sztuczny, zadziwić blaskiem i zgasnąć. Wznosiła się przez lat dwieście, zgasła — odrzuca.

Duszana posiadał wszystkie monarchy i wodza zalety: „Spokojny i głęboki rozum, silna wola, odwaga, mądrość i znajomość rzeczy wojskowej, panowanie nad namiętnością mi, żywa świadomość narodowa, bystry na czas w którym żył i na sprawy pogląd, zapobiegliwość wytwarzająca co trzeba i idąca dalej aniżeli zamierzył” — tak monarchę tego charakteryzuje A. Majków („Historja serbskiego narodu” w tłumaczeniu serbskiem).

B. Kallay powiada o nim: „W istocie Duszana był w stuleciu swoim postacią jedną z najwydatniejszych. Sama już powierzchowność jego uwagę na siebie zwracała. Odwaga i zuchwałość jego na polu bitwy wzbudzała podziw powszechny; bardziej atoli odznaczały go przymioty władcy

i męża stanu”. Panowanie jego nie było długie — lat dwadzieścia niespełna. Zapelniała je wojny ustawiczne przeciwko Węgom i przeciwko Grekom. Wypraw do Grecji odbył trzynastcie. Za pretekst służyły mu niezgody pretendentów do tronu cesarskiego. Raz się wiązał z jednym, znów z drugim, a zawsze w tym celu, ażeby bądź miasto jakie, bądź prowincję do Serbii przyłączyć. W sposób ten w skład państwa serbskiego wkluczył Albanie, pomknął granicę onego do Archipelagu, władał na Wardarze i Maricy, podbił Bośnię i na czas krótki posiadał Belgrad.

Władzę jego uznawała część większa półwyspu tracckiego — część dużo większa, albowiem i Bułgaria od niego w zależności pozostawała. Wojny te powiększały państwo, ale ubożyły kraje, sprowadzając głód, mór i Turków. Za czasów Duszana po raz pierwszy Turcy, przywołani na pomoc przez Kantakuzena, na gruncie europejskim się pojawili. Pomocnicy ci, którzy byli niejako zwiędą zalewu późniejszego, niszczyli kraj straszliwie.

Przybywali oni z Małej Azji, gdzie panowanie ich sięgało już Dardanelów i wybrzeży morza Marmora. W wojnach z Węgrami Duszana umiał wybierać pory, w których Ludwik Wielki w innej zajęty był stronie; gdy się zaś zwracał na niego, wówczas się on zwracał do Rzymu, przyrzekał przejść na łono kościoła zachodniego i o przyrzeczeniu zapominał, gdy Stolica Apostolska zażegnała zagrażającą mu burzę.

Wojna się z czasów jego w Serbii tak spopularyzowała, że powstało o nim podanie, jakoby obchodząc sławę (święto patrona) swoją, zapytał zgromadzonych na obchód wojewodów, w którąby życzyli sobie, ażeby ich poprowadził stronę: na Greków, czy na Niemców? — „Oszamotiemosławni care, kud nas ti powe desz” — odpowiedzieli. Maluje to trafnie moment ów dziejów serbskich. Wojewodowie szli za carem swoim, który, wyraz dynastii Niemanczów, budował „nie ludziom miasto, lecz sobie stolicę”. Uwaga jego cała zwracała się na Konstantynopol, który zdobyć usiłował. Usiłowań jego atoli nie uwieńczyło powodzenie. Historycy niektórzy wyrażają z tego powodu żal. Według nich zdobycie przez Duszana Konstantynopola zmieniłoby postać rzeczy i nie dozwoliło Turkom w Europie stanowiska zająć. Nastąpiłoby to — zdaniem naszym — w takim razie, gdyby, jak rzekliśmy powyżej, Duszana spadkobiercy Duszani byli.

Duszana koronował się w roku 1346 i przy okazji tej zmienił tytuł króla na tytuł cesarza — cara: „Car i samodierzac Srbije, Arbanaske, Bugarske, Grecke, primoria i zapadnich strana”. — W tytule tym wypowiadają się pretensje i widoki jego: na Bułgarię, z którą w pokoju pozostawał, mając za sobą Helenę, córkę Aleksandra, króla bułgarskiego; na Grecję, którą bez wytechnienia nękał, i na jakoweś „zapadni strany” — domyślać się można, że miał na widoku Węgry.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## KRONIKA LITERACKA.

Ludomir Prószyński. „Apostołowie Słowian ŚŚ. Metodyusz i Cyryl, treściwy opis życia i działalności tych Świętych, i t. d.”, Warszawa, 1885.

Jakkolwiek praca p. Prószyńskiego nie przynosi — jak to zresztą sam autor przyznaje — żadnych nowych szczegółów o życiu i pracach ŚŚ. Apostołów Słowiańszczyzny, to jednak w każdym razie, posiada rzeczywistą wartość ze względu, że znajdujemy w niej ugrupowane jasno i treściwie, wszystkie fakta, rozrzucone po obszerniejszych dziełach, o ŚŚ. Metodyuszu i Cyrylu traktujących. A nie była to rzecz łatwa. W materiałach bowiem, służących do układania życiorysu tych ŚŚ. Apostołów, są sprzeczności i wątpliwości, niedozwalające stanowczo rozstrzygać niektórych pytań, dotyczących tak samego życia, jak i działalności ŚŚ. Cyryla i Metodyusza. Dotąd pochodzenie śś. braci nie jest napewno wiadomem. Czy byli oni grekami czy słowianami, żaden z badaczy orzec stanowczo nie może. Źródła historyczne są za szczupłą, aby tę, tak ważną kwestję rozwiązać się dało z naukową ścisłością. Prawdopodobnie, chociaż urodzeni w Salonice, byli oni słowianami; logicznie bowiem wnioskując, trudno przypuścić, iżby greki ponosili dla obcych i nieraz wrogich dla siebie ludów słowiańskich, tyle trudów, ofiar i poświęceń, ile ich ponieśli ŚŚ. Metodyusz i Cyryl (Konstanty). Lecz szczytne i wzniosłe posłannictwo Apostołów Słowiańszczyzny łatwo się tłumaczy i pojmuję, gdy zrobimy przypuszczenie, że oni sami byli słowianami;

spełniali więc świętą swoją pracę, przez miłość braci jednej ziemi i jednego plemienia, którego byli członkami. Przepuszczenie takie jest zupełnie, zdaniem naszym, naturalnem i logicznem. Za pochodzeniem słowiańskiem śś. braci salonickich — przemawia ta jeszcze ważna okoliczność, że byli pierwszymi tłumaczami Pisma Świętego na język słowiański. Czyż to nie świadczy dość wymownie, iż byli oni nie grekami, ale słowianami? Dodajmy do tego, że ŚŚ. Metodyusz i Cyryl uważani są jako wynalazcy alfabetu słowiańskiego (według jednych zwanego głągolicim, według innych cyrylicim), co dla cudzoziemców byłoby prosto niemożliwem, a musimy dojść do przekonania, że ŚŚ. nasi Apostołowie byli braćmi naszymi.

Jak o pochodzeniu śś. braci salonickich, tak i o ich pobycie w ziemi Chazarów, niewiele wiemy pewnego. Spełniali oni zapewne wśród napół dzikich ludów państwa chazarzkiego misję swoją z całym poświęceniem i wytrwałością apostołską — rezultaty jednak misji tej nie dadzą się w braku odpowiednich materiałów, ściśle oznaczyć: źródła ku temu są za szczupłe i niedokładne.

W pracy p. Prószyńskiego widnieje ta sama ogólnikowość, gdy mówi o tym przedmiocie, co i u innych autorów; być może, że w razie odkrycia nieznanych dotąd źródeł, przyszli badacze coś nam pewniejszego i więcej stanowczego powiedzą o działalności ŚŚ. Metodyusza i Cyryla na krańcach wschodniej Europy. — lecz jak na teraz, musimy się ograniczyć na przypuszczeniach i wnioskach — opartych głównie, nie na faktach historycznych, ale na podaniach.

Sledząc przebieg życia i czynów ŚŚ. Apostołów Słowiańszczyzny — stajemy dopiero wtedy na gruncie prawdziwie historycznym, gdy rozpatrujemy misję, powierzoną im przez cesarza bizantyjskiego Michała III-go do krajów słowiańskich. W roku 862 przybyło do Konstantynopola poselstwo, wyprawione przez władcę państwa Wielko Morawskiego, Rościslawa, z prośbą do cesarza Michała o przysłanie mu misyonarzy, biegłych w języku słowiańskim. Również książę Świętopełk Nitrzański i Kociej (Kocel) dolnopanoński, przez tychże posłów, żądali od cesarza, aby im zechciał wysłać zdolnych i umiejętnych przewodników duchownych, gdyż ich ludom, jakkolwiek chrześcijańskim i prawowiernym, zbywa na pasterzach, którychby ludy te, do kładnie pojąć i zrozumieć mogły. Powyższe żądanie tłumaczy się tą okolicznością, że duchowni ówczesni, rozrzucony po ziemiach słowiańszczyzny południowo zachodniej, byli po największej części, Niemcy, których lud nie rozumiał, których też kochać ni szanować nie mógł, jako przedstawicieli ucisku i grabieży niemieckiej. Cesarz Michał III-ci, pragnąc zadość uczynić życzeniom książąt słowiańskich — nie znalazł, wśród swych licznych poddanych, ludzi więcej uzdolnionych i godniejszych spełnienia tak ważnego zadania, nad ŚŚ. Metodyusza i Cyryla, którzy zwłaszcza po powrocie z kraju Chazarów, zdobyli sobie uznanie wielkie i rozgłos nie tylko w cesarstwie Bizantyjskiem, lecz i w ziemiach ościennych. Nawet według niektórych wiarogodnych podań współczesnych, książęta słowiańscy mieli wyraźnie prosić cesarza o przysłanie im świętobliwych a tak już wstawionych braci. Przyjawszy powierzoną sobie przez cesarza misję, w tym samym 862 roku, święci apostołowie puscili się w dalekie i nieznanne im kraje. Od tej chwili, życie i czyny ich zrosły się na wieki z losami i kolejami ludów słowiańskich, wśród których imiona tych dwóch Świętych Pasterzy dusz, nie przestaną nigdy błyszczeć najpiękniejszym, najczystszym światłem — jako rozkrzewiciele prawdziwej wiary, i obrońców ducha i życia narodowego.

Tak jest; ŚŚ. Metodyusza i Cyryla uważać musimy jako najmężniejszych obrońców tego wszystkiego, co dla każdego ludu jest najdroższem — a mianowicie: wiary, języka i obyczajów narodowych.

Zaiste, nikt wytrwalej i odważniej od ŚŚ. Metodyusza i Cyryla, nie stawiał czoła zamachom niemieckim na ziemi słowiańskiej. Oni podtrzymywali język, oni szczepili dobre obyczaje, oni cywilizowali ludy słowiańskie w duchu narodowym. Oni byli najmocniejszą zaporą przeciw napływowi germańskiemu. Stolica ich pasterska (Welehrad na Morawach) stała się ogniskiem życia religijnego w kierunku narodowym Słowiańszczyzny zachodniej i południowej. Niemcy rozumieli dobrze, jak potężnych w ŚŚ. Apostołach mają nieprzyjaciół, i wszelkiemi też środkami starali się ich zgubić tak w oczach książąt i ludów słowiańskich, jak i w oczach Głowy Kościoła, Ojca Św., w Rzymie. Nie było dość nikczemnej broni, którejby Niemcy nie użyli dla szkodenia wielkiemu dziełu nawracania i utrwalania w wierze chrześcijańskiej, licznych ludów słowiańskich; fałszywe oskarżenia, gwałty, napady, rabunki, mordy, wszystko było przez

nich użyte, byle tylko dopiąć celu wynarodowienia i wytepienia słowian. Przedewszystkiem zaś należało usunąć i zgnieść dwóch wielkich działaczy idei religijnej i idei narodowej.

Wszystkie jednakże niecne te knowania nie zdołały złamać świętych mężów; — z zasadzek i intryg niemieckich wychodzili oni zawsze zwycięzko i przed Papieżem i przed ludami, dla których dobra i zbawienia życie swoje poświęcili. Na czas pewien nawet, tryumf ich był zupełny; lecz niestety, w następstwie słowianie sami okazali się za słabi do odparcia najazdów niemieckich, gdy na ich czele nie stali już genialni mężowie, nieporównani siłą ducha i rozumu.

Germanizm wziął górę, i wielka sprawa narodowego Kościoła słowiańskiego, z uznaniem i sankcją Głowy świata chrześcijańskiego, dzięki niezgodzie i walkom wewnętrznym samych słowian, — upadła w pierwszym swoim zaraniu.

Ludzi podobnych do ŚŚ. Apostołów Cyryla i Metodyusza — ziemi słowiańskiej w czasach późniejszych, z łona swego wydać już nie zdołały...

Panu Prószyńskiemu należy się szczere i prawdziwe uznanie za trud jaki podjął, przedstawiając w swej pracy — nam, słabym potomkom słabych przodków — czyny mężów, których działalności wzniosłej — obok energii i niezłomnego wytrwania, towarzyszyła zawsze najczystsza miłość Boga i miłość współbraci.

K. W.

## Żółty czy niebieski?

NOWELLA

OUIDY.

(Dalszy ciąg).

Spodziewał się może, że to co mówi nie zostanie wzięte dosłownie, ale Fitz najspokojniej w świecie przewiesił przez siebie na rzemyku skrzyneczkę z farbami i uzbrojony w kij malarski, zamiast laski, ruszył na schadzke. Punkt zborny naznaczony był w dolinie zwanej La Chasse. Trudno sobie wyobrazić miejsce cienitsze, gęstszymi usłanemchami i łąki wdzięczniejsze pofalowane. Kuzyn mój, jako jeden z członków Steckching — Club'u, znany jest z nadzwyczajnej szybkości w szkicowaniu; tego dnia jednak zaledwie zaczął rysować nos Delfina, tak był zajęty przygotowaniami do malowania dla Cory, nakładaniem farb na jej paletę, czyszczeniem pędzli i udzielaniem jej rad co do tonu, perspektywy i t. p. Zaprawdę, patrząc na tę piękną grupę, złożoną z przystojnego młodzieńca na wpół leżącego na trawie, obok pięknej pejzażystki, słuchającej chętnie tego co do niej mówił, nie zazdrościłem losu zacnego Augustyna. — Glencora, której języczek zwykle nie lubił spoczywać, tego dnia była niezmiernie wstrzeźliwa, milcząca.

Villars czytał The Princess pannie Levison i drugiej pięknej damie. Ja słuchałem długo pięknych wierszy Tennysona, ale w końcu zdjęła mnie taka ochota do cygara, że musiałem odejść opodał, z kąd już nie słyszałem czytania. Za to usłyszałem następującą rozmowę między Corą a swoim kuzynem:

— Zapewniam panią, że mi już wcale nie chodzi o moją kandydaturę. Od czasu jak tu przybyłem, zmieniłem zupełnie zdanie w tej mierze.

— Miałoby powietrze tutejsze z niebieszczyć pana?

— To nie, ale myśl, że gdy ztąd wyjadę wszyscy najmilsi memu sercu zapomną o mnie na zawsze, sprawia, że wolę nigdy już tutaj nie zajrzeć w życiu.

— Aha! — pomyślałem sobie — kuzynek pływa w melancholii. Ciekawym czy ta biedna Cora złapie się na to i nie odgadnie, że on za miesiąc najdalej powie to samo każdej, która go zechce słuchać.

— Daruj mi pani ten szkic — mówił dalej kusiciel, który lewą ręką, jedyną jaką miał wolną, pustoszył dokoła siebie wysokie paprocie... — Może to jest zaśmiałe żądanie, ale chciałbym unieść ztąd pamiątkę tych dni, których nie zapomną nigdy, a o których pani nigdy nie pomyślisz.

— Czy pan jesteś pewny tego co mówisz?

Była to wyborna okazyja do wzięcia odwetu za scenę której był świadkiem wczoraj. Objął ją prawą ręką i przyciągając zlekka do siebie szepnął:

— Przyrzecz mi pani...

Ale Cora zerwała się, a ołówki jej, album, skrzyneczka z farbami rozsypały się dokoła niej.

— Milcz pan!... nie odzywaj się do mnie w ten sposób. Ja nie mam prawa słuchać pana... Może pan nie wiesz...

— Cora!—zawołała zdaleka panna Levison,—masz ty ultramarynę?

W ten sposób przerwany został tajemniczy frazes Glencory.

Tegoż samego wieczora, przed obiadem, Fitz znalazłszy się na kilku minut sam u sam z Edytą Levison, zapytał jej wprost:

— Dla czego kuzynka pani dała słowo Whitechurchowi?

— Uważasz pan zapewne że to nie ma sensu?... Ale cóż robić? Mój wuj tak chciał. Jest on bardzo skąpy, sam nie wiedząc dla czego. Glencora wróciła z pensji do domu mając lat siedemnaście. Augustyn Whitechurch oświadczył się o nią. Wuj, któremu przypada do gustu ta kombinacja, kazał córce zastosować się do niej.—Matka, zamiast stanąć po jej stronie, perswazyami swemi poparła rozkaz ojcowski. Wymuszono w końcu na biednej dziewczynie zezwolenie, które ją później uczyniło bardzo nie-szczęśliwą. Już dwa lata ciąży ono na niej, i zaręczam panu — zakończyła Edyta z wielką energią — że wolałabym widzieć to dziecko w klasztorze, aniżeli ją poprowadzić do ołtarza z tym człowiekiem.

Fitz musiał być tego samego zdania, ale nic nie powiedział. Whitechurch zjawił się niebawem, a wskutek jego obecności, obiad, zwykle tak ożywiony, odbył się szeptynie. Cora i Fitz, zwykle najrozmowniejsi, milczeli jak zakłęci. Po kawie rozeszliśmy się każdy w swoją stronę. Lewison, ciągle zakochany w żonie, zniknął gdzieś wraz z nią. Fitz, z cygarem w ustach, poszedł błąkać się samotnie koło oranżeryi. Jimmy Villars i ja scüroniliśmy się do chaty à la Robinson, żeby pogawędzić o Cambridge'u, o egzaminach i innych rzeczach, które nas interesowały osobiście. Rozmawialiśmy w najlepsze, gdy wtem przez krzaki otaczające nasze schronienie dojrzałem różową spódniczką Cory; zdawała się rozmawiać z kimś, którego zobaczyć nie mogłem.

— Jimmy—szepnąłem do mego kolegi—to jakaś scena miłosna; wiesz co, my tu jesteśmy zbyteczni...

— Cicho bądź, naiwny studente—odszeptała trącając mnie łokciem... Właśnie jak się poruszymy, spłoszymy ich niezawodnie... Brzydko to wprawdzie podsłuchiwać pod drzwiami, ale tutaj nie mamy wyboru... Fitz pozabijałby nas, gdybyśmy się zjawili nie w porę... A zresztą alboż się tu dowiemy co nowego?...

Omyliliśmy się, to nie była scena miłosna. Cora mówiła prędko, jakby z uniesieniem.

— Tak jest, złem zrobiła, przyznaje... Nie godzi się obiecywać komuś przywiązania, którego się nie czuje... Daruj pan, że pana złudziłam zwodniczą nadzieją... Mam sobie do wyrzucenia, że wcześniej nie rozmówiłam się z panem z całą szczerością, i nie zażądałam od pana zwrotu słowa, którego nie byłabym w stanie dotrzymać.

— Szkoda że się pani tak późno namysliłaś—odezwał się Whitechurch tonem sentencyonalnym.

— Wielka szkoda, masz pan słuszność!... Żałuję niezmiernie, że się tak długo wahałam!

— Zapewne. Zresztą nie przeczę iż nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Nasze upodobania, poglądy, pragnienia są sobie wręcz przeciwne. Wyznaję, że mnie uwiodły zewnętrzne pani przymioty. Sądziłem, że dobre ziarno rzucone na tak piękną rolę, musi się przyjąć... Tymczasem myliłem się... To też zrywając nasz stosunek, uprzedziłaś mnie pani tylko. Nie śmiałybym, przyznam się, brać sobie dożgonnej towarzyszkę z kraju Filistynów, tembardziej, że doświadczenie wskazało mi gdzie znajdują się skarby daleko cenniejsze nad przemijający blask piękności czysto zewnętrznej.

— Tem lepiej—odrzekła Cora wyniosłe—nie mogłeś pan być nigdy mocniej odemnie przekonany, jak dalece charakterzy nasze są sobie antypatyczne. Winienes mi pan zresztą oddać słuszność, że nigdy nie udawałam skłonności, której nigdy nie czułam.

— To prawda. To też rozejdziemy się w pokoju, i spodziewam się, że pozostaniemy i nadal na stopie wzajemnej życzliwości.

— On myśli o miss Karolinie, głowę dałbym za to—rzekł do mnie Villars, w chwili gdy Whitechurch uchyliwszy kapelusza oddalał się od panny Bernardiston—i zdaje mi

się, że odwiedziny chorych, lekcye w szkole, nie pozostały bez wpływu na rezultat tej kampanii. Miss Karolina zręcznie swoją grą pokierował...

(Dalszy ciąg nastąpi).

## NA POSTERUNKU.

Umizgi do szlachty.—Zmiana frontu.—Rozrzewnienie „Izraelity“ nad niedolą ziemianstwa.—Alarm p. Chmielowskiego w Kurjerku starozakonnym pp Orgelbrandów.—„Wilkołaki reakcyjne.“—Coś się popsło w machinie postępowej.—Słówko o niewdzięcznikach.—Postęp bez Boga.—Karpelesy i Biegeleiseny.—Nowy krytyk Domejki.—Z czego śmiać się nie można?—Konsekwentna dążność.—Materyalne szkody i moralny rozbój.

„Karmiciele ludzkości!—mecenasi sztuki i literatury!—protektorowie prasy! etc. etc. Do was się zwracamy w tych twardych, ciężkich czasach, w ofiarności waszej i poczuciu obywatelskiem pokładamy wszystkie nasze nadzieje, boć wy to jesteście fundamentem budowy całego gmachu społecznego, wy... etc. etc.“

Czy wiecie, czytelnicy, komu dzisiaj tak solennie kładą przedstawiciele i słudzy burżuazyi, mniejsi i więksi pacholankowie rubla? Jeżeli nie czytujecie pewnych pism „liberalnych“, moglibyście nie tak łatwo odgadnąć, więc wam powiem: szlachcie. Doprawdy, dziwnie się nieraz plecie.. Te same usta, które niedawno jeszcze dla tego samego „obskurnego żywiołu“, dla tej samej „kasty przeżytej“, miały tylko słowa szykany, dziś śpiewają jej hymny. Dlaczego?—zkaż taka zmiana frontu? Miałożby nie być już u nas szlachty innej, prócz starej, palestyńskiej? Eh, tak nie jest jeszcze, tylko że owe „czasy ciężkie“ dowiodły faktu, o którym największy liberał tego wieku: rubel, nawet słyszeć nie chciał.—Przekonano się mianowicie, w sposób niezmiernie—dotykalny, że gdy owa, przedrwiwana, szykanowana, torturowana „większa własność ziemska“, skurczy się pod ciężarem stagnacji i biedy, — skurczyć się równocześnie muszą, nietylko wszystkie gałązki i gałęzie przemysłu, ale skurczyć się musi i zwatpić o swej mocy największy pan dzisiejszy — szwindel. Więc niejedyn Geldhab, drząc o przyszłość swej... kassy, wzdycha do tej szlachty, którą przez tyle lat dziesiątków przywykł ssać i wyszydzać. Czy te westchnienia odniosą jaki skutek, czy powstrzymają gwałtowną falę bankructw różnych „firm przemysłowych“, nie wiem; dość że nawet „Izraelita“ (Nr. 1 z r. b.), bolejąc serdecznie nad „opłakaną dolą ziemianstwa“, zdaje się wołać rzewnym, tkliwym głosem: aj! aj! co to będzie, gdy ta szlachta zbiednieje tak, że najgenialniejszy Berek nic już z niej nie będzie mógł wydobyć!...

A więc trwoga powszechna nietylko tam, gdzie najwięcej złota, ale i tam nawet, gdzie najwięcej owej mądrości „pozytywnej“, mającej wprowadzić ludzkość na nowe, lepsze tory. Bo i nasz obóz „postępowy“—przybiera dzisiaj minę, nietylko już zacierzewanego, ile raczej wystraszonego — koguta. Skarży on się najgłośniej nietylko na „ubytek prenumeratorów“, ale i na przeniewierstwo swoich dawnych wyznawców. I widocznie w tej machinie do rozbijania murów tradycyi, do druzgotania różnych wierzeń „splesniałych“ i do innych, tym podobnych postępowych funkcji, musiało się coś popsuć, skoro nawet jeden z najspokojniejszych, obsługujących ją werkmaistrów czy monterów, pan Piotr Chmielowski, odrzuciwszy w kąć powagę krytyka i redaktora naukowego miesięcznika, uderzył na alarm w sposób wielce nienaukowy, aż w Kurjerku starozakonnym p. p. Orgelbrandów.

„I dzisiaj — woła on — wilkołaki, przedzierzgnione z postępowców w zachowawców reakcyjnych, zaczynają się coraz bardziej panoszyć wśród naszego czasopiśmiennictwa, wyszczerzając zęby na to wszystko, co niedawno czciły.“

O tak, tak, masz rację, kolego! — odpowiada na to w swej „Prawdzie“, nieoceniony nasz mistrz Aleksander — ja sam znam bardzo wielu wilkołaków takich. Jeden z nich tłumaczył Darwina a teraz go się wyrzekł; inny przyrzekał że prędzej sobie palec odgryzie niż przeciwko mnie bodaj słówko napisze, a teraz ani weź, nie chce uznać mojej głowy — „najtęższej“. Za jednym i drugim poszedł trzeci czwarty, dziesiąty i dzisiaj „zdrajców“ takich jest już cała gromada. Zgroza! zgroza!—woła mistrz Aleksander z takim żalem i jękiem, że mi go żal naprawde.

Niewdzięcznicy! — dodam też już od siebie. Zamiast przez miłość dla swych mistrzów, udusić się w atmosferze cynizmu, zamiast z nauczycielami wyższej sztuki kuglar-skiej, napełniać sakwy rublami tych, którzy za szerzenie

wszelkiej zgnilizny i ułatwianie tym sposobem wyzysku, najlepiej zawsze płacą, zawsze najchętniej otwierają swoje kasy bankierskie, oni, ci niewdzięcznicy, zapragnęli odechnąć lepszym, czystszy powietrzem — no i dali nura, czyli, jak twierdzi pan Chmielowski, przedzierzgnęli się w zachowawców.

Pozwólcie jednak panowie, że współczując tej rozpaczy waszej, ośmielę się zapytać, czego ta rejterada z obozu waszego do wprost przeciwnego, ostatecznie dowodzi? Czy siły i podstawności waszych nauk i prorocत्व? Chyba nie; — dowodzi ona rzeczy całkiem innej i najzupełniej naturalnej. Młódzież, jak młódzież, biegnie zwykle w stronę, z której słyszy najbardziej szumne i ponętne hasła. Żeście, moi dobrzy panowie — przepraszam, nasi wielcy prorocy — tych hasel nie szczeni, temu zapewne przeczyć nie będziecie; żeście umieli, z zimną krwią wytrawnych spekulantów, wyzyskiwać zapał i uczucia młódzieży, to również fakt nie ulegający wątpliwości; lecz młódzież mija szybko, przychodzą chwile rozważań, chwile poczucia własnej samodzielności umysłowej, chwile wreszcie ściślejszego rozbioru owych hasel krzykliwych i ostatecznie natura szlachetna, nieze-psuta do szpiku, — bierze górę nad obłędem pierwszej młódzoci. Natury takie, łatwo zapalne, lecz nie pozbawione szlachetnego gruntu, wcześniej lub później muszą znać tę jasną, czystą prawdę, że postęp bez wiary, bez Boga, bez podniesionych celów idealnych, może być tylko albo głupstwem, albo najwyższą nikczemnością... Tak się też stało i z waszymi, moi panowie, „dezertami“. Wszystko co lepsze, szlachetniejsze, uczciwsze, poznawszy bliżej i jasniej ów właśnie handel uczuciami młódzoci, poznawszy nicość, czczość i obłęd wreszcie tych hasel, co nęcąc młody i niedojrzały umysł, oślepiają wzrok nawet na dobro własnego społeczeństwa, wszystko to, mówię, poznawszy bliżej, — nędzną arlekinadę, osłaniającą swój bezwstyd i ohydę parawanem „postępu“. odsunęło się od niej i pożegnało ją — pozwólcie mi przemówić waszym własnym a więc najlepiej dla was zrozumiałym językiem — pożegnało ją... „słinną“. Czy nie tak? Ano, jeśli się mylę, to bądźcież, panowie, łaskawi, wskazać chociaż jednego tylko takiego „wilkołaka“ któryby z zachowawcy „przedzierzgnął się“ w postępowca. Nie, w całym obozie czyli, mówiąc znowu waszym językiem, w całym „stadzie“ waszem, nie potraficie znaleźć ani jednego, wyraźnie ani jednego „dezertera“ takiego, bo nikt zapewne, stojąc na twardym, pewnym gruncie, nie zechciałby dobrowolnie zstąpić na grzędki i cuchnące bagnisko...

Nie rozpaczajcie jednak. Chociaż bowiem opuścili wasz „sztandar“ (!) niemal wszyscy Polacy, otacza was jeszcze cały legion bezwyznaniowych żydków; macie jeszcze w swem gronie współpracowniczem towarzyszy słynnych Sacher-Masochów — macie Karpelesów i... Biegeleisenów.

Postać tego ostatniego a wielce interesującego hebrajczyka jest Wam już znana, czytelnicy „Roli“. Miałem już sposobność przedstawić go Wam bliżej, z racji owego szantażyku, jaki się wydarzył na bruku lwowskim a który to wypadek tenże p. Biegeleisen miał nieszczęście stwierdzić własnoręcznym dokumentem piśmiennym. — Otóż obecnie wspomnę tylko, że ten sam mąż uczony, pisząc w „Prawdzie“ (po takim brzydkim wydarzeniu nie mógłby już chyba pisać gdzieindziej) z powodu książki p. Władysława Belzy o Marylli Mickiewiczowickiej, odsadza przy tej sposobności od kwalifikacji naukowych, no, zgadnijcie kogo: — Domejkę. „Szkic — powiada on — nie daje nic nowego, powtarza tylko to, co już pisali o Marylli Domejko, Odyniec, Tretiak i inni, tym podobni, poczciwi, ale nie naukow i ludzie.“

I zapewne: Domejko może sobie być głośnym, jako uczony, we wszystkich częściach świata ucywilizowanego, jest on też rzeczywiście znakomitym chemikiem, mineralogiem, geologiem, wreszcie profesorem i rektorem uniwersytetu, mogą mu więc oddawać cześć w Europie i w Ameryce najwybitniejsze powagi naukowe, ale wszystko to razem dla p. Biegeleisena nie może starczyć za dowód uczoneści. Bo najpierw, Domejko przy całej swojej wiedzy olbrzymiej, czci wiary i kocha ideały swych ojców, a powtóre, nie zna się zupełnie na takich np. kombinacjach finansowych, jakiej „ofiara padł“ nieubłagany jego krytyk... Bądź co bądź, w nowem tem wystąpieniu uczonego współpracownika warszawskich pism pozytywnych oprócz komizmu, jest coś więcej jeszcze. Komicznem jest, zapewne, gdy się widzi jak taki p. Biegeleisen ocenia Mickiewicza i krytykuje Domejkę; jest to chyba szczytem najwyższej już śmieszności, gdy ten sam żydek lwowski mówi cokolwiek i o czyjejkolwiek „poczciwości“; ale z czego śmiać się nie można, to z tej systematy-

cznej, konsekwentnej dążności, jaką wszędzie i zawsze odznacza się to szczególne plemię. Jak żył handlujący nie zrobiłby „interesu“, gdyby nie okpił, nie wyzyskał i nie wysłał „klienta“, tak znów żyd piszący, ilekroć weźmie pióro do ręki, uczyni to najczęściej w celu, albo zbezczeszczenia, albo przynajmniej obniżenia tego, co ogół polski przywykł czcić, kochać i uważać za swoją chlubę narodową. Tamten dławi materyalnie, — ten radby rozbić moralnie, boć dla jednego i drugiego w społeczeństwie rozbitem i zdeprawowanym największy pono raj...

I możnaż, pytam, wątpić o uczuciach „braterskich“ tych szlachetnych synalków „jednej ziemi“?

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Powinszowanie noworoczne i lata Matuzalowe, czy Krezusowe skarby?.. Jedno i drugie jeszcze coś trzeciego w dodatku. — Jeden tylko warunek. — Umizgi natury do nas. — Słub egzotyczny. — Nasza dola. — Jak się bawią Hiszpanie a jak Szwedzi. — Nowa delicya wybuchowa. — Układy serbsko-bułgarskie. — Rozejm. — Zamieszki w Serbii. — Dymisy Garażanina. — P. Gróvy ponownie prezydentem rzplitej francuskiej. — Co na to niemiecy?

Mamże Wam, zawsze piękne Czytelniczki i Szanowni Czytelnicy, z tym Nowym Rokiem życzyć twardego żywota pani Girard, z Auberives we Francji, która przebyła na tym padole płaczu lat 125, wyraźnie sto dwadzieścia pięć, nie szwankując na żadnym z pięciu zmysłów człowieczych i podtrzymując w końcu żywot swój przeważnie — wódką, panie dobrodzieju...

A może wolicie żebym Wam życzył, każdej i każdemu z osobna tyle mamony, ile jej posiadają wszyscy razem milionerzy zasiadający w parlamencie Stanów Zjednoczonych, z których najuboższego stać na trzy miliony dolarów?..

Wybierajcie!

Albo wiecie co? Oszczędzę Wam kłopotu w wyborze i życzę Wam jednego i drugiego, a w dodatku ogromną kupę szczęścia — ale pod jednym warunkiem — że wszystkimie trojga użyjecie na korzyść i dobro bliźnich i społeczeństwa waszego, którzy i które okrutnie tego wszystkiego potrzebują. A warunek ten kładę tem śmieiej, iż wiem, że gdybym ja o nim nawet nie wspominał, Wy samibyście go sobie położyli. My cudzego pożądać nie umiemy, to darmo, już nas Pan Bóg do tego nie stworzył; ale swoim po wszystkie czasy dzieliłiśmy się z drugimi. Nie wyszło nam to ostatecznie na dobre w praktyce, ale mimo to, woliłiśmy podobno pozostać przy naszej biedzie a w zgodzie z sobą samymi i z sądem potomości, aniżeli poczuć się do ustępstw dla zasad bądź to pierwszej miłości od siebie, bądź też słynnej „siły przed prawem“.

Wytrwania w tym nie lukratywnym lecz uczciwym kierunku życzę Wam także na ten Rok Nowy. W wymiarze sprawiedliwości przedwiecznej, jak w naturze nic nie ginie.

Przy dobrych czynach Anioł wciąż stoi na straży  
I każdy, w dniu zmartwychwstań, na szali odważy.

A nawet już natura do nas — no i do belgijskiego Towarzystwa tramwayów — umizgać się jakoś zaczyna. Zimy miewamy prawie bezśnieżne, a Réaumur jakoś niechętnie poniżej zera opada. Maluczko a ujrzymy, że w Saskim ogrodzie pomarańcze i oliwki będą w styczniu kwitnęły, podczas gdy we Włoszech w grudniu już wymarząją, zatoka neapolitańska lodem się ścina, Neptun na fontannie Medina (w Neapolu) obmarza jak nieboskie stworzenie, w Catani i w Messynie (w Sycylii) sanna się ściele, a sycylijszczyki, jak zwyczajni ludzie, ręce sobie odmrażają. Ha! trudno; myśmy tam Włochom ciepła nie zabierali: samo do nas przyszło. Gdyby tak i coś więcej do nas zawędrowało!

A kiedy mowa o wędrowce, to muszę przytoczyć ciekawy fakt zawędrowania. Oto dzienniki donoszą, że w tych dniach, w Nowym-Yorku, w kościele ś. Stanisława, odbył się ślub p. Rudolfa Modrzejewskiego (syna słynnej naszej artystki Heleny Modrzejewskiej), z panną Felicyą Bendówną!.. Zkąd tych dwoje ludzi, urodzonych i wychowanych w Krakowie a przynajmniej w Galicyi, wzięło się na ślub w Nowym-Yorku? na to pytanie odpowiedzieć by nam mógł chyba ten wiatr, co nasiona traw i kwiatów, a i biedy ludzkie obnosi i szczepi po całym bożym świecie.

Doprawdy, ci hiszpanie to wesoly naród, umieją się zabawiać pokpiwając z siebie i z drugih, choć to tam i u nich nie rozkosz. Wymyślili sobie farsę pod tytułem „Karoliny“. Treścią jej spór o lalki między dwoma dziew-



czętami: Hiszpanią i Germanią; zwaśnione panienki pogodzić się nie mogą i oddają sprawę pod sąd papieżki. Papież przysądza lalki pannie Hiszpanii, ale z zastrzeżeniem, żeby się niemi i Germanii bawić pozwoliła. Hiszpanie ogromnie kontenci z tego wyroku. śmieją się do rozpuku; — a no, niech się śmieją zdrowi, kiedy im to tak bardzo do smaku przypada.

Wojnie toczącej się na półwyspie Bałkańskim, jeszcze zdaje się nie koniec. Wprawdzie rozejm, na podstawie warunków nakreślonych przez komisję międzynarodową, został zawarty do 13 marca; wprawdzie już do tej chwili zapewne Serbowie opuścili zupełnie okręg widdyński a bułgarzy Pirot; — lecz rozejm to nie pokój, do zawarcia którego jeszcze daleko. Zgóry przewidywano, że układy pokojowe na wielkie natrafiają trudności, tem bardziej, że mocarstwa na rozejmie ograniczyły swoją pośredniczącą działalność, a dalsze rokowania pozostawiły samym stronom wojującym, nagląc je jedynie o pospiech. Już sama kwestya unii bułgarskiej stanowiła tutaj orzech prawie nie do zgryzienia; mocarstwa bowiem tą sprawą chcą się zająć dopiero po zawarciu pokoju między Serbią a Bułgarią, a tymczasem, jak wiadomo, jednym z głównych punktów waśni serbsko-bułgarskiej jest właśnie ta sprawa. Mocarstwa więc tem postanowieniem swoim zmuszają niejako strony układające się do przesądzenia kwestyi unii; a co będzie, jeśli pokój serbsko-bułgarski rozwiąże ją nie po ich myśli?..

Zresztą obecnie rozpoczęciu nawet układów stanęły na przeszkodzie wewnętrzne zamieszki w Serbii wywołane przez stronnictwo Risticza. W wojsku zaszły objawy wielkiej niesubordynacji a w Belgradzie odkryto znów spisek przeciw Milanowi. Generał Horwatowicz śmiercią ukarał wojskowych wicherzycieli, a w stolicy nastąpiły aresztowania, — wobec zaś tych wypadków gabinet Garaszana podał się do dymisji, mimo oporu ze strony króla. Krok to podobny do dezercyi ze stanowiska wobec niebezpieczeństwa zagrażającego dynastyi i krajowi — ale koniec końcem, dopóki nowy gabinet nie zostanie ukonstytuowany, niema komu układać się z bułgarami. A utworzenie nowego ministerium, to nie lada zabawka dla króla Milana; powinieliby powołać do niego Risticza, — ale Risticz, to zupełna zmiana polityki serbskiej, to wyrzeczenie się przyjaźni austriackiej, to jednym słowem zupełne przerzucenie Serbii na inną stronę. Czy Milan zdecyduje się na to? czy Austria zresztą spokojnie patrzeć będzie na taki cios zadany jej polityce wschodniej, inaugurowanej przez hr. Andrassego?.. oto pytania niezmiernie ciekawe i doniosłości pełne, na których rozwiązanie niedługo chyba czekać będziemy.

Francuzi wybrali sobie na nowo prezydentem rzeczypospolitej — p. Grévy'ego. Wszyscy inni kandydaci zrobili poświęcenie dla idei republikańskiej i ustąpili z pola: p. Grevy nie miał rywala. Pięknie to ze strony republikańców, i są też oni zapewne z siebie zadowoleni. Również atoli, a może bardziej jeszcze niż oni zadowoleni są z tego wyboru — Niemcy! Jakoż takie zero, taka malowana lala na krześle prezydentowskim, wybornie dogadza ich interesom, które na tem stanowisku nie znoszą tylko człowieka zdolnego i energicznego. Sama ta radość niemiecka, powinna być wskazówką dla patryotów francuzkich, że wybraniec republiki jest nieszcześnie dla Francji; patryotyzm jednak francuzki tak utonął w małoduszności i prywatacie republikańskiej, że mu uszu już ponad nią nie widać.

„Niech żyją grenadyerzy!“ krzyknął ktoś na widok starej Gwardyi starego Napoleona. — „Niech zginą grenadyerzy a niech żyje Francya!“ odpowiedzieli na to wiarusy. Nie tacy głupi dzisiejsi turbatorowie nadsakwanisey. „Niech zginie Francya, byle żyli republikanie!“ oto ich hasło...

E. Jerzyna.

## Z listów do „Roli“.

**Z Wieluńskiego.** (Wspomnienie.) W dniu 5 Listopada r. z. zmarł s. p. Jan Kazimierz Jaxa-Bąkowski, właściciel dóbr Mokrzyca w powiecie Wieluńskim. W czasach, kiedy ludźmi obywatelskiego ducha tak bardzo nam potrzeba, śmierć ta przyniosła społeczeństwu w ogóle, a okolicy tutejszej w szczególności, dotkliwą stratę. Zmarły w pełni sił i życia bo zaledwie w 45 roku, był, rzec można, typem wzorowego obywatela. Obdarzony zaufaniem ziemian i wybrany na prezesa przyszłych wyborów do Towarzystwa kredytowego ziemskiego, s. p. Bąkowski był też członkiem zakładów dobroczynnych powiatu wieluńskiego, a wierny tradycyi swych ojców, nie zapominał nigdy o potrzebach kościołów. Wszę-

dzie słowem, gdzie potrzeba było czynu obywatela-chrześcianina, zmarły bywał zawsze jednym z najpierwszych i najbardziej chętnych. Był to, słowem, jeden z tych ludzi, dla których wyraz: *c u o t a* nie jest czczym frazesem, którzy przeciwnie na jednym tym wyrazie opierają cały program swej pielgrzymki doczesnej. Pełen poświęcenia dla bliźnich, gotów zawsze wesprzeć niedolę i udzielić braterskiej rady tym, którzy jej potrzebowali, Bąkowski zjednał sobie i szacunek prawdziwy i serdeczną miłość. Przejęty uczuciami humanitarnymi, był dla ludu wiejskiego opiekunem i przyjacielem a dla sług „dobrym panem“, w istotnem znaczeniu tego słowa.

To też na wieść o śmierci zacnego i prawego obywatela, liczne koło ziemian nie tylko z powiatu wieluńskiego, ale i z różnych stron gubernii Kaliskiej, pospieszyło dla oddania ostatniej posługi współkoledze po plugu i bratu po myśli. Liczny też udział w tym obrzędzie smutnym przyjął i duchowienstwo, a zebrany tłum ludu złożył jedno więcej świadectwo, że kto chce szczerze, ten zaufanie i miłość tegoż ludu zjednać sobie zawsze potrafi. Zmarły nie stworzył dzieł rozgłosnych, ani pomnikowych, ale życiem całym dowiódł tej prawdy, że „czyniąc w swoim kółku co każe duch Boży“, można oddać ogółowi rzeczywiste usługi. Nie stworzył, powtarzam, czynów wielkich, lecz świecił przykładem prawdziwej cnoty chrześcijańskiej, a w dzisiejszych czasach niewiary i braku podstaw moralnych przykłady takie godne są chyba zaznaczenia. W chwili gdy większość opuszcza ręce i wątpi — w chwili takiej, mówię, wierzyć i działać jest także zasługą.

Pochowany w grobie familijnym w Skomlinie, s. p. Bąkowski pozostawił żonę, z którą przed trzema zaledwie laty złączyły go węzły małżeńskie i z którą żył szczęśliwie, a wraz z żoną pozostawił i matkę, której lzy nie obeschły jeszcze po stracie młodszego syna, Konrada, właściciela Komornik, — lecz dla której, niechaj to przynajmniej będzie pociechą, że potrafiła wychować zacnych i dzielnych ludzi.

Cześć pamięci człowieka i obywatela, którego straty wszystkie serca pocziwe a znające go bliżej, lub z nim uczuciami przyjaźni, nie tak łatwo zapomn

Królowe.  
Warszawa.  
wydany w  
miejsku.

## KRONIKA BIEŻĄCA TESÓW

### Krajowa i Zagraniczna

1,

**Ordynacya Zamoyska** piękny dar ofiarowała dzierżawcom swym na Gwiazdkę. Zarząd ordynacji hr. Zamoykich, wszystkim dzierżawcom płacącym więcej aniżeli 3 ruble z morga czynszu rocznie, zmniejszył opłatę o 25%. Dzierżawcy o postanowieniu tem powiadomieni zostali w sam dzień wigilii Bożego Narodzenia. Jak zwłaszcza w czasach dzisiejszych, czyn to prawdziwie obywatelski i godzien najszczerzego uznania.

**Spółka nabiłowa.** Inicytatorami zawiązać się mającej w Lubelskiem spółki są: pp. hr. Jezierski z Grabowa, Pieniążek z Tomaszowic, Solman z Sieprawek, Czaplicki z Mosznej, hr. Grabowski z Moszanek, Słomeczyński z Gór i Saniewski z Bronic. W tych dniach odbędzie się ostateczna narada dla nadania nowopowstającej spółce formy prawnej.

**Nowe bankructwa.** Rok stary zamknął się kilkoma nowymi bankructwami. Obok firmy naftowej „Dembo i Kahan“, ogłosiła swoją niewypłacalność znana w Warszawie firma składu owoców braci W..., a temuż samemu losowi uległa i jedna z niedawno otworzonych cukierni. Do liczniejszych dzisiaj niż kiedykolwiek bankructw, obok stagnacji ogólnej, przyczynia się niemało i owa mania zakładania interesów odrazu na wielką skalę, przy niewielkich stosunkowo środkach. Nie stosuje się to naturalnie do wszystkich tak zwanych „upadłości“, jakich w roku ubiegłym tak znaczną widzieliśmy ilość. — lecz że w większej ich części gorączka szybkiego wzbogacenia się bez trudu i nakładu, główną odegrała rolę, o tem wątpić nie można.

**Jubileusz.** W dniu 13 b. m. przypada pięćdziesięcioletni jubileusz warszawskiej straży ogniowej, który ma być obchodzonym z pewną uroczystością. Na jubileusz ten wybierają się podobno członkowie niektórych straży ogniowych; program jednak obchodu nie jest dotąd znanym.

**Przemysł germański.** Pod Suchedniowem i Bzinem ma powstać wkrótce kilka zakładów przemysłowych i mniejszych fabryk. Przedsiębiorcami są — Niemcy. Dobrze idzie!

**Akademia krakowska** zamierza wydać w r. b. (1886), jako w trzechsetną rocznicę śmierci Stefana Batorego, zbiór najważ-

niejszych dokumentów, aktów i dyaryuszów, odnoszących się do panowania tego monarchy.

**Nowości wydawnicze.** Znana czytelnikom „Roli“ praca p. Wł. M. Dębickiego, p. t. „Bezwyznaniowość, jej przyczyny i skutki“, wyszła świeżo nakładem księgarni Cithurusa, w osobnej odbitce.

Pan Edward Koliński wydał nader starannie i umiejętnie ułożony, kalendarz popularny p. t. „Strzecha rodzinna“. — Skład główny kalendarza w „Księgarni Krajowej“ p. Konrada Prószyńskiego.

**Sztuki piękne.** Nasze, polskie malarki zyskują sobie zagranicą coraz szersze uznanie i przebojem zdobywają pierwszeństwo. Paryżki „Journal des arts“ donosi, że z liczby artystek polskich, przebywających w Paryżu dla studyów, pierwsze odznaczenie otrzymała panna Leonia Bierkowska, młoda i utalentowana krakowianka, trzecie panna Dulemba, ósme p. Jabłowska, a jedenasto p. Gażycz.

**Z teatru i muzyki.** Nabyta już przez Dyрекcyę Teatrów Warszawskich najnowsza komedia p. K. Zalewskiego p. t. „Nasi zięciowie“, ma być wystawioną wkrótce na scenie Teatru rozmaitości.

Na benefis p. B. Leszczyńskiego, który odbędzie się w połowie b. m., daną będzie komedia Augiera p. t. „Bezczelni“.

**Wileński bank ziemski** wystawił na sprzedaż 350 majątków w pięciu guberniach północno zachodnich. Nadto petersburski bank wzajemnego kredytu ogłosił licytację kilkunastu majątków nabytych przez rossyan na prawach wyjątkowych.

**Exsiccator.** P. Gustaw Ritter, inżynier-technolog, wynalazł środek nazwany exsiccator, który według opinii kompetentnych znawców, ma nader praktycznie służyć do zabezpieczenia drzewa i murów od wilgoci i grzybka. Preparat ten użyty być może nietylko jako „smarwidło“ do nowych budowli, lecz przede wszystkim jako środek zabezpieczający i utrwalający: słupy, ściany i sprzęty drewniane, niezbędne w ogrodnictwie i gospodarstwie rolnem.

**Zmarli:** S. p. ks. Antoni Dyaament, sekretarz kapituły gnieźnieńskiej.

Karol Dębicki, syn Henryka, generała i naczelnej armii węgierskiej, zmarł w Wiedniu.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

7 Stycznia 1885 r.

W tym tygodniu z targów zbożowych nie mamy pomyślniejszych wieści.

W Ameryce ceny uległy znów obniżce, a w Anglii, w obec spodziewanych wkrótce dowozów z Indyj i Australii, podwyżka w tej przynajmniej chwili, jest także niemożliwą. Te samo powieścić można i co do innych rynków zagranicznych, jak również i co do targów bliżej nas obchodzących.

W Królewcu usposobienie było niezmiernie słabe. Pszenicę białą płacono 103—105 kop., czerwoną 108—120 kop. za pud; żyto średnie 69—72, jęczmień 70—76, owies 70—75, groch 80—82 kop. za pud.

Na rynku Libawskim, tylko dla żyta i owsa usposobienie było w ogólności korzystniejszem. Natomiast ceny pszenicy pozostały bez zmiany. Wyborową suchą płacono 106—108, średnią 90—92, ordynaryjną 75—77. Żyto wyborowe 76—78, średnie 72—75, jęczmień browarny 75—78, owies 78—80 kop. za pud.

Na naszych targach, mimo bardzo małego dowozu zboża, usposobienie było również słabe.

Na placu Witkowskiego, za korzec pszenicy wyborowej płacono 5.85—5.88, średniej 5.40—5.70, ordynaryjnej 5.00—5.10; żyto dobre płacono: 3.60, 3.85 a nawet 4 rs. za korzec; owies, dowieziony w gatunkach ordynaryjnych, sprzedawano 2.65—2.75 korzec.

W handlu mąką, pomimo pewnej wyżki cen jest w ogóle brak ruchu.

Średnia cena mąki jest następująca: za 000 pszennej od 9.75 do 10.75, stosownie do jakości; za 00—8.25 do 9.25; za 0—7.25 do 8.25; za Nr. I 6.25 do 7.50, za Nr. II 5 do 5.75.

W handlu wełną transakcyje są i teraz nader nieliczne, a gatunki gorsze zupełnie zaniedbane. W ubiegłym tygodniu zakupiono do Tomaszowa 120 centnarów wełny polskiej, dobrej, po 80 talarów centnar.

W handlu okowitą spodziewaną jest wkrótce pewna wyżka cen; obecnie płać za garniec 2.64 do 2.66.

Dostawa bydła na targ prazki i w tygodniu poświęconym była obfita a ceny nieco niższe. Za najlepszego wołu stepowego płacono 115 do 118 rubli. Dostawa cieląt była dosyć znaczną, jak

również wieprzów. Te ostatnie płacono po 3.90 do 4.40 za pud wagi żywej.

Na targach żywnościowych taniósł dawno już chyba niewidziana. Za funt wołowiny w gatunku wyborowym płaci się po kop. 13, za mniej dobre po kop. 10 za funt. Inne produkty, jak: nabiał, warzywa etc., są także wcale niedrogie.

## Odpowiedzi Redakcyi.

P. p. A. J. i K. Durzyccy. — Dzięki wam, szanowni państwo, — stokrotne dzięki — za życzenia i za Wasze zażalenie, choć może zbyt pochlebne, słowne. Nie bierzcie tego za zwykły frazes, lub za zwykłą formę grzeczności, gdy Wam powiemy, że jeden taki list może nas ukrzepić więcej, niżby tysiące przeciwności, szykan i intryg ze strony albo ślepych albo złych i przewrotnych przeciwników naszych — potrafiły osłabić. Przyjmijcież więc i od nas, Szanowni Państwo, najserdeczniejsze życzenia, wraz z bratnim uściśnieniem szlachetnych Waszych dłoni.

Sz. ks. Kan. Łubieńskiemu w Żarnowie. — Za życzenia i błogosławieństwo, najszerzszsze ślemy podziękowanie. „Pracę w dobrej sprawie podjętą, Bóg wpi-ra“ Wyszylają nas za to wyrażenie bezwyznaniowi służy złotego cieleca, a my jednak, widząc jak się zwiększa koło ludzi, którzy nas tak szlachetnie pojeli, możemy tylko w prawdziwość słów powyższych coraz głębiej wierzyć. Dzięki przeto raz jeszcze za życzliwe, zażalenie i zachęty do dalszej, skromnej pracy.

Sz. ks. F. D. z B. — Ofara była ogłoszona w Nrze 31 z r. z.; bliższe objaśnienie przesłaliśmy listownie przed kilkoma dniami.

P. Teodorowi z Żabowa. — Za słowa życzliwe szczerze wdzięczni jesteśmy a o artykule najuprzejmiej prosimy, — żalując jedynie, iż żądane zobowiązania nie jesteśmy w stanie dać z góry. Przy takiej bowiem bezwzględnej i bezwarunkowej swobodzie korespondentów, o jaką idzie sz. panu, mogłaby w rezultacie ucierpieć jednolitość barwy i kierunku piśma. Stosunek korespondenta do redakcyi jest i nam także znany; szanując jednak i ceniąc ten stosunek, liczyć się przedewszystkiem musimy ze względami ogólnej natury. W każdym razie o pamięć i życzliwość dalszą raz jeszcze najuprzejmiej sz. pana prosimy.

Sz. ks. Józef Stoniowski w Lat. — Żądane dzieło wraz z rachunkiem wysyłamy za pośrednictwem księgarni Paprockiego i S-ki.

Hr. J. Mil. w Wilnie. — Za zwrócenie uwagi i nadostany wycinek dziękujemy uprzejmie; postaramy się zużytkować, choć nie jesteśmy pewni, czy to będzie możliwe.

P. Krantz. w Stełb. — Do słusznego życzenia sz. pana chętnie się zastosujemy; odtąd „składanie“ przy ekspedycyi będzie inaczej do-  
pełnianem.

P. St. Jordan-Stojowski w Tarnowie. — Za życzliwość i obietnicę łaskawą — ślemy dzięki szczerze.

P. W. R. Stud. Uniw. — Na pytanie, jakie nam pan, szczerze czy nieszczerze zadaje, odpowiadaliśmy już nieraz bardzo wyraźnie; najbardziej jednak „pozytywną“ i przekonującą odpowiedź, wszystkim interesującym się tą sprawą, dali mieszczanie i chłopi Końskowolscy. W każdym zaś razie, walcząc z żydami, należy przedewszystkiem postawić sobie, nie to pytanie jakie pana tak żywo, jak się zdaje, zajmuje, ale całkiem inną zasadę: oto, bronić się na drodze legalnej — bronić się wytrwale i na wszystkich punktach, — unikać stosunków i nie dać się, ani moralnie ani materialnie wyzyskiwać, a siła faktów, przy pomocy czasu, wszystko inne rozwiąże. Było to właśnie kardynalnym błędem, żeśmy zawsze, od najdawniejszych czasów, najpierw myśleli o nich a później o sobie. Dziś czas już jest, zdaniem naszym, wielki — pomyśleć wprost przeciwnie.

P. Wiślickiemu. — Do zobaczenia, szanowny, bezinteresowny wydawco i człowieku ideal!.

## OPIARY.

Dla biednych podług uznania redakcyi:

Ks. Sobczyński z Trutowa kop. 40 — P. Leon Abramowicz z Sach... kop 50.

Na warsztat dla biednego tokarza: P. Perkowski rs. 1.

**PODKOWY** POLECA  
M. Niedźwiedziński  
Warszawa.  
Krucza N. 34.

**Wspierajcie przemysł krajowy!**

**UŻYWAJCIE:**

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarwidło do butów. [dobroci.

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.

Biorący 6 sztuk (puszek, flaszek etc.) płaci tylko za 5.

„ 12 „ „ „ „ „ „ 9.

**Składy S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:**

Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)

Dla sklepów chrześcijańskich, spółek spożywczych

etc. najtaniej. (50-1)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).  
**JUBILER.** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względom. (52-3)

**SKŁAD MEBLI**  
MAJSTRÓW STOLARSKICH  
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sza piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najkromniejszych do wykwinnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-7

Tarnowski, Richter, Klippel.

**DIWANY** Angielskie strzyżone, gładkie, Brukselskie, Perskie, Tureckie. Uralskie i inne — wybór wielki!!  
**SERWETY, CHODNIKI, DERY i t. p.**  
„Najlepiej kupić“ w głównym składzie Piotra Giełżyńskiego Marszałkowska 63 (137 nowy), od ogrodu Saskiego, blisko S-to Krzyżkiej. 52-46

40-12  
**EKSTRAKT ORZECHOWY!**

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

**CENA** { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklką, rs. 3 kop. —  
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

**SKŁAD WIN** 40-38  
HURTOWY I DETALICZNY  
**ANTONIEGO BORZECKIEGO**  
w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58  
w gmachu Reursy Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Cremo, Likieri, Rummy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Ocety i Herbatę — po cenach najprzystępniejszych.

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 — Amsterdam 1883. \*)

Zakład Wyrobów Pieczętarskich **R. KROPIWNICKIEGO**  
Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

\*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez niekompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty. 52-20

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1883. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

**MAGAZYN MEBLI**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najnowszych żurnali. (13-13)

**S. Adamski i S-ka**

9. Krakowskie-Przedmieście 9.

Polecają w najnowszych rodzajach, gatunkach i wielkim wyborze:

Koronki i Tiule Crème, fiocelle czarne i kolorowe.  
Wstążki i Aksamiłki we wszystkich kolorach.  
Rękawiczki jedwabne i paryżkie.  
Wachlarze  
Garniowania i wszelkie dodatki do wykończania sukien.

13-13

**SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY** 52-32  
**L. Gałkowskiego**

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety, w najświeższych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach. Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane. — Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesźnie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“



52-22  
KUFRY, WALIZY, TORBY  
PŁASZCZE nieprzemakalne, KURTKI, SPODNIE i PŁASZCZE skórzane, BUTY FILCOWE do polowania i pokojowe, KALOSZE, PARASOLE, PUGILARES, PORTMONETKI, WORECZKI, TEKI  
FABRYKA i MAGAZYN T. L. Breytmeyer  
Krolewska, róg Kr.-Prz.  
Warszawski warsztat repara-cyjny na mieście.

52-11

NOWO-OTWORZONY

**HANDEL WIN I DELIKATESÓW**  
**F. Poradowskiego**

Nr. 1. ulica Trębacka Nr. 1,  
róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca znaczny wybór Win, Likierów, Araków i Wódek wszelkiego rodzaju, Bakalie świeże. Pierniki Jarosławskie, Minogi elbląskie, Makrele, Ser Roquefort, Ostrygi, Homary żywe, Śledzie bez ości, Sardynki i t. p. Konserwy. Śniadania gorące i Kolacye — Handel otwarty do godz. 3 ej w nocy.

Triery do Konieczyn i zboża, oraz Siekacze, Szarpacze, Śrótowniki, Sieczkarnie i inne Maszyny i Narzędzia rolnicze

poleca

**A. RODKIEWICZ**

Dom Rolniczy, Handlowo - Komisowy  
w Warszawie, ul. Miodowa Nr. 19.

3-3

**L. & C HARDTMUTH**

w Warszawie

Nowy-Świat Nr. 7.



Skład fabryczny porcelanowych i majolikowych piecy i kominków — kuchon, wanien, wyrobów fajansowych, drobnych majolik — ołówków, pastel, miseczek do tuszu i farb, palet, oraz naczyń aptekarskich. (6-1)



Reprezentant na Warszawę **GUSTAW CYBULSKI.**

Ceny umiarkowane.

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH****BRACI HENNEBERG** (26-24)

SKŁADY: Kraków.-Przedm. Nr. 81, specjalnie wyroby platerowane.  
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, Bronzy i wyroby platerow.  
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwa-  
łego i pięknego wykonania.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zu-  
pełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.  
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa  
srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

## Czytelnie Nowości JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.Druga **BIELAŃSKA** Nr. 9 (hotel Paryzki).

Obejmują przeszło już 18 000 tomów dzieł wyborowych  
najświeższych, belletrystycznych i naukowych, w językach:  
polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

Każda nowość ukazująca się w handlu księgarskim,  
przybywa równocześnie do Czytelni w paru lub kilku egzem-  
plarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania bez  
osobnej dopłaty.

Osoby zamieszkałe na prowincyi mogą abonować książ-  
ki lecz tylko przez okazy, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2  
lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiedniej  
kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom bez-  
płatnie.

**SKŁAD****MATERIAŁÓW APTECZNYCH****J. MROZOWSKIEGO**

MAGISTRA FARMACJI

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 8 nowy.

6—3

## WYDAWNICTWA LUDOWE

**Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)**

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak  
być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub>
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rzucić w gminach (wyd. drugie) „ 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub>
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub>
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

Nowo otworzony

**Zakład Krawiecki****STANISŁAWA KAMIŃSKIEGO**

Krakowskie-Przedm. Nr. 41,

wykonywa wszelkie roboty w zakres krawiectwa  
wchodzące.

Nowo otworzony

(6—2)

**Lekcje kroju i koronek** 12-7

udzielają się na bardzo przystępnych i dogodnych warunkach.  
Bliższa wiadomość w Drugiej Czytelni J. Jeleńskiego, Bie-  
lańska Nr. 9, Hotel Paryzki.

**Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.****ANTYKWARYATY.**

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego  
Bracka Nr. 7.

**APTEKI.**

Karpińskiego, apteka. — Elektoralna 35. — Wina lecznicze,  
galmanin, parowa fabryka wód mineralnych.

**FABRYKI BILARDÓW.**

Trotschel F. Czarniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu  
własnym.

**KAPELUSZE I CZAPKI.**

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy —  
nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

**MAGAZYN MEBLI.**

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-  
Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekora-  
cyjne. Nowy Świat Nr. 38.

**OZDOBY KOŚCIELNE.**

J. Borawski. Fabr. Ram złożon. robót kościeln. i salonow.  
Magazyn Starożytn. i Dzieł sztuki. Zakład Reparacyj-  
ny wyrob. artyst. z porcelany, drzewa, kości i t. p. —  
Róg Krakowskiego-Przedm i Trębackiej Nr. 1a.

**PERFUMERYE.**

Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wy-  
twory perfumeryjne. francuskie i angielskie. Ulica  
Marszałkowska Nr. 135.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagra-  
nicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

**SZEWCY.**

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-  
nego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dzieciennego.  
Kapitulna Nr. 484a.

**WARSZAWSKIE MAGAZYNY ŻALOBNE.**

Gotowe żaloby, — załatwianie pogrzebów i Skład Trnmiem  
metal. Krakows. Przedm. Nr. 64 (Resursa Obywatels.)

**WYROBY METALOWE**

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-  
nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

**WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.**

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe.  
Śmach Teatralny pod filarami.

**Polski Kantor Bankierski**

RADZISZEWSKI i S-ka (51-49)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

**ZAKŁAD LECZNICZY  
D-ra Kadlera**

przyjmuje chorych z wszelkiego rodzaju chorobami wenerycznymi nie wy-  
łączając paraliżów, chorób mózgu, mlecza, nerwów i organów wewnętrz-  
nych, na tle zakażenia syfilitycznego rozwijających się. O warunkach do-  
wiadzieć się można u D-ra Kadlera, Nowy Świat Nr. 17.

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmiennicze i ry-

sunkowe, Drukarnia  
pośpieszna, oraz Kantor Gazet i pism peryodycznych  
wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

**St. Winiarskiego** 12-12

w WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT Nr 62.

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

**Treść numeru.** Żydzi w adwokaturze.—Narady ziemian galicyjskich, przez T. Merunowicza.—Serbia, przez T. T. Jeża (d. c.)—Kronika literacka.—Żółty czy niebieski? nowella Ouidy (d. c.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.—Z listów do „Roli“.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrzanina (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 24 Декабря 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy Świat N-r. 59.)